



# LIBERUM



# VETO

Pismo Klubu Miłośników Historii - Klubu Europejskiego

Rok 2011, numer 83

8. października

Temat przewodni numeru:

Podróże:

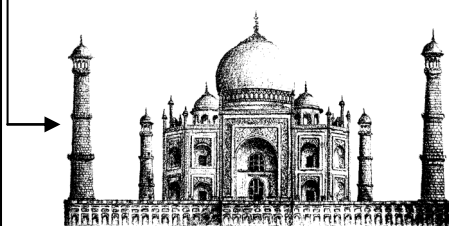
- Indie
- Hiszpania
- Belgia i Francja
- Rumunia i Mołdawia
- Jura Krakowsko-częstochowska

**W tym numerze:**

Wywiad z Dyrektorem	1 - 3
Wycieczka do Hiszpanii	3 - 4
V Wyprawa Curie - Słowak	5
Wymiana młodzieżowa	6
Biwak w Ryczowie	6
Redakcja LW	6

## WYWIAD Z DYREKTOREM PRZEMYSŁAWEM FABJAŃSKIM, który wraz z grupą młodzieży we wrześniu wrócił z dwumiesięcznej wyprawy do Indii

**Agata Jędrzejczyk:** Podróże od zawsze były związane z naszą szkołą, podróżnicza pasja udziela się wielu uczniom...ale dlaczego kolejny raz Indie? Przecież wielokrotnie gościł Pan w tym kraju, nie znudziło się?



**Przemysław Fabjański:** Nie, absolutnie! To tak jakby zapytać „a dlaczego do Europy?“, a może nawet to pytanie byłoby bardziej uzasadnione, ponieważ gdybyśmy chcieli dokonać jakiegokolwiek porównania między całym Indiami, a właściwie subkontynentem indyjskim (bo Republika Indii zajmuje większą część subkontynentu indyjskiego) a Europą to okazałoby się, że Europę można byłoby, mimo zróżnicowania jakie tu występuje, nazwać monolitem, czego absolutnie nie można powiedzieć o Indiach. Kraj ten jest mozaiką pod każdym względem, począwszy od budowy geologicznej, środowiska geograficznego, a skończywszy na aspek-

tach demograficznych i kulturowych.

**Dwa miesiące to bardzo dużo. Inni dyrektorzy chyba nie wytrzymaliby tylu godzin z uczniami...skąd taki zapal do poświęcania czasu młodzieży?**

Wszystko dlatego, że jeżdżę do Indii! A Indie uczą cierpliwości. Mogę właśnie tę cierpliwość sprawdzić będąc 24 godziny na dobę z moimi świetnymi uczniami.

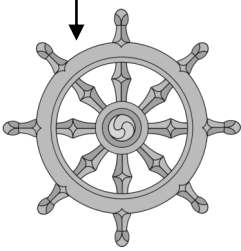
**A jak reagowali uczniowie?**

Nie wiem, czy oni są na tyle cierpliwi by wytrzymać całą dobę z Dyrektorem. Ale sądząc po tym, że wyjechaliśmy razem i wróciliśmy razem, wydaje mi się, że tak, potrafią.

**Czy Indie nadal Pana zaskakują?**

Na to pytanie można dwojako odpowiedzieć. Jeździmy różnymi trasami, częściowo wszystkie się ze sobą pokrywają. Ja byłem w tym roku w siedmiu nowych miejscach. Ale moją intencją nie jest zaspokojenie własnych potrzeb, bo gdybym takimi się kierował to prawdopodobnie jeździłbym po swoich ścieżkach i nie powtarzałbym zwiedzania

tych miejsc, w których byłem, bądź też jeździłbym do innych krajów. Moją główną intencją jest to, by Wam, młodzi, pokazać niekoniecznie ten kraj, ale by pokazać po prostu pewien sposób na życie. Poprzez samo uczestniczenie w podróżowaniu, bo jak zauważono już w starożytności „podróże kształcą”, można się wiele nauczyć. Indie są specyficznym miejscem, można o nim powiedzieć „źródło duszy”, ponieważ jest to kraj o ogromnym dorobku cywilizacyjnym. Początki tej cywilizacji sięgają 5 tysięcy lat wstecz, a gdybyśmy poszperali lepiej to nawet 15 tysięcy. Oczywiście tak długi okres rozwoju cywilizacyjnego, a również to, że w obecnych granicach subkontynentu występują wszystkie najważniejsze systemy religijne i kulturowe, uczy nas kompleksowego spojrzenia na świat. Specyfika filozofii indyjskiej (mam tu na myśli zarówno hinduizm jak i buddyzm, a także dżinizm, może właśnie dżinizm



w szczególności) uczy nas również innego podejścia do życia i do człowieka, uczy wartości jakimi powinniśmy się kierować. To były właśnie intencje jakie mi przyświecały organizując wyjazdy o Indii. Ponieważ Indie to, tak jak już powiedziałem „źródło duszy”.

### Jakie wartości były najważniejsze w czasie tych wszystkich wypraw?

Staramy się poznawać ludzi i staramy się tym ludziom pomagać. Szczególnie tym ludziom, których spotkało coś złego w życiu. Klęski żywiołowe, prześladowania polityczne czy religijne, albo choroba czy też zbliżanie się do tego ostatniego momentu życia, czyli do „przejścia”. Kilka

lat temu po wielkim tsunami (największym w dziejach Azji), zrobiliśmy coś, co poczytuję sobie jako ogromny zaszczyt i wielkie duchowe przeżycie. Wiem, że dla moich uczniów (teraz już ludzi po studiach) były to niezwykle chwile, kiedy mogliśmy najpierw tu,



w Polsce, organizować wsparcie dla ofiar tsunami. Co ważne, robiliśmy to dla konkretnej szkoły, tak, żeby pieniądze nie trafiły do żadnych, przede wszystkim rządowych, organizacji... żeby te pieniądze nie zostały po prostu gdzieś tam zgubione i nie trafiły do prywatnych kieszeni. W związku z tym, sami od A do Z przygotowaliśmy wszystkie akcje charytatywne. Później, kiedy pojechaliliśmy na południe Azji pracowaliśmy przy odbudowie szkoły w Galle na Sri Lance i wiem, jakim przeżyciem było spotkanie z nieszczęściami tych ludzi i zobaczenie skutków katastrofy. Ja się łez nie wstydzę, mimo, że powiadają, że mężczyźni nie płaczą, ale pewnie tylko ci mężczyźni, którzy mają serce z kamienia. A ci, którzy noszą w sobie głębsze uczucia potrafią przyznać się do chwili ogromnego wzruszenia i przerażenia w obliczu tak wielkiej tragedii. Jak wszyscy, oddaliłem się wtedy w ustronne miejsce i po prostu się popłakałem. To było ogromne przeżycie i mimo, że byliśmy na „rajskiej wyspie” pół roku po katastrofie, było to coś strasznego. To tak jakbyśmy znajdowali się w środku Hiroshimy po

zrzuceniu bomby...

I drugi taki moment, teraz. Odwiedzaliśmy wcześniej dwukrotnie, pozostawiając jakieś wsparcie, ośrodek, który założył nasz rodak o. Marian Żelazek. Ośrodek dla trędowatych i dla rodzin ofiar tej choroby. Teraz również byliśmy w miejscu związanym z osobą, która myślę, że w historii cywilizacji XX. wieku działała najwięcej dobra i oddała całe swe serce innym, nie patrząc na ich religijną przynależność. To była Matka Teresa z Kalkuty. Moja „koleżanka po fachu”, nauczycielka geografii. Byliśmy wielokrotnie w Zgromadzeniu Sióstr Miłości w Kalkucie, miałem okazję być przyjętym przez Matkę Teresę i rozmawiać z nią w 1996 roku, na rok przed jej śmiercią. Nasi uczniowie również. Matka Teresa wypowiadała się niesamowicie po-



chlebnie o naszej szkole. Mówiła, że dobrze, że są ludzie, którzy pomagają ofiarowując samego siebie, bo na tym przecież polega życie. W tym roku pojechaliliśmy tam nie tylko po to by oddać hołd Matce Teresie, ale po prostu chcieliśmy pomóc ludziom, a pomoc polega przede wszystkim na tym, by być z nimi. To jest dla nich najważniejsze. Oprócz tego, że byliśmy z nimi to pomagaliśmy im w inny sposób. Część naszych uczniów zajmowała się niepełnosprawnymi, głównie umysłowo, a także dziećmi - bawiąc się z nimi, opiekując, czy karmiąc. Czasem nawet metodą zwracania uwagi dziecka słowami typu: „patrz, samolot!” i wyczekując na moment, kiedy otworzy usta, by szybko włożyć w nie łyżkę z ryżem. Ja pracowałem, z grupą pełnoletnich uczniów, u osób dorosłych. Tam patrzeliśmy raczej na cierpienie terminalne, czyli czasem na ostatnie dni, a w jednym przypadku nawet i ostatnie chwile życia człowieka. To było dla nas, raz, że traumatyczne przeżycie, a dwa, że wywoływało wielkie emocje, wzruszenie... myślę, że dla mnie było to także bardzo pouczające i budujące. Chyba wszystkich wzmocniło to w pewien sposób. Pracowaliśmy kilka dni w dwóch ośrodkach prowadzonych przez Zgromadzenie Sióstr Miłości i tak między innymi spędzaliśmy czas na tej wyprawie.

### Pomoc innym, zdobywanie doświadczenia, czy jest coś jeszcze, co młody człowiek może „wynieść” z podróży?



Podróż można przeżywać w różny sposób. Można sobie kupić wyjazd firmy X i z pilotem przejechać, i obejrzeć wszystkie atrakcje. Tego typu forma również spełnia definicję podróży, ale ja traktuję to zupełnie inaczej. Dla mnie podróż to nie tylko przemieszczanie się, ale podróż to przede wszystkim

kim odczuwanie. Gdziekolwiek jestem to staram się uczestniczyć w codziennym życiu, czyli rozmawiać z ludźmi, spotykać się z nimi, uczyć się od nich, również uczyć tych ludzi. Czinię to w każdym miejscu, w którym jestem. Obojętnie czy są to Niemcy, gdzie przykładowo podczas ostatniej podróży miałem wykład o stanie wojennym dla młodzieży niemieckiej, czy też są to Indie, gdzie raczej ja czerpię inspiracje z tych wartości, które są tam kształtowane od tysięcy lat.

### Z jakimi jeszcze ważnymi miejscami, zadaniami i postaciami udało Wam się spotkać podczas wyprawy? Było spotkanie z Dalajlamą?

Nie planowaliśmy spotkania z Dalajlamą, ale przemierzaliśmy obszary, które zamieszkiwane są przez buddystów, uchodźców z okupowanego przez Chiny Tybetu. Chciałem młodzieży pokazać mozaikę religijną. Po to, by doszli do tego, że, mimo iż wyznajemy różne systemy religijne to świat wartości wszędzie jest taki sam i naprawdę nie powinno być dla nikogo ważne czy jesteś muzułmaninem, czy Żydem, czy katolikiem, czy hindusem. To jest zupełnie obojętne. Dla człowieka, dla jego życia nie ma to żadnego znaczenia, a ci, którzy próbują wmawiać, że jedna religia jest lepsza od drugiej, dokonują segregacji, a człowieka nie powinno się segregować. Wszyscy jesteśmy tacy sami. Każdy jest inny, ale wszyscy jesteśmy równi.

Na koniec chciałbym zadać pytanie, o którym wiem, że nurtuje wielu uczniów naszej szkoły. A mianowicie jakie są plany na kolejne wyjazdy i czy w ogóle można liczyć na podróż w Pana towarzystwie w najbliższym czasie?

Oczywiście plany są, zmieniają się, czasami ich realizacja się nie udaje, ale ja oczywiście chciałbym coś pokazać nowym uczniom, by wzbogacić ich doświadczenie, a także uczucia. Ponieważ podróże to również kreowanie uczuć. Planuję podobny wyjazd na rok 2013, czyli dopiero



za dwa lata, ponieważ w a ż (przyznam, będę trochę egoistą, chociaż nie do końca...) chciałbym pojechać w końcu na urlop, jako że w

ciągu 20 lat bycia dyrektorem, byłem tylko 2 razy na urlopie.

### Każde wakacje z uczniami?

Tak, podczas wakacji też jestem w pracy, za którą sam sobie płacę i wspieram finansowo młodzież. Taki po prostu jestem. Uważam, że jesteście wspaniali, że warto w was inwestować i chciałbym póki mi zdrowie, i siły pozwolą czynić to dalej. Znając życie, gdy uda mi się pojechać na urlop znowu będą to Indie, ale wtedy będę chodził innymi, swoimi ścieżkami. Być może uda się też zorganizować wspinaczkę albo trekking w Himalajach, czego nie mógłbym uczynić w obecności uczniów. Z założenia miałby to być wyjazd w pojedynkę, ale już wiem, że sam

nie będę, bo jestem bombardowany przez absolwentów, obecnie w większości moich przyjaciół podróżników. Ich już są dziesiątki i gdy rozeszła się wiadomość, że „dyrektor jedzie do Indii” to już mnie zagadywano gdzie i kiedy się spotkamy, bo już planują w różny sposób (nawet na motocyklach!) dotrzeć do miejsc, w których będę. Kolejny raz będzie fajnie i będziemy razem. Teraz też tak było. Nasza grupa liczyła 31 osób, jednak pierwszego dnia w Delhi spotkaliśmy jednego absolwenta, później kolejnych... w sumie było nas 48.

### Całkiem pokaźna liczba...

Tak, zajęliśmy cały hotel. To już była poważna, ekipa.

### Dziękuję za rozmowę.



## Kto, z kim śpi, czyli o przyjaźniach polsko – hiszpańskich.

Kilka dni temu grupa złożona z 69 uczniów naszego Liceum wróciła z Hiszpanii do Polski. Podczas tego wyjazdu młodzież odwiedziła wiele ciekawych miejsc, takich jak: Park Guell, Sagrada Familia, Camp Nou i...to wszystko można przeczytać na stronie internetowej naszej szkoły w zakładce: „j. hiszpański”. Jednak istnieją takie aspekty tego wyjazdu, o których nikt głośno nie mówi.



„Oczywiście, że istnieją” – śmieją się uczestniczki obozu językowego – „tam nawet wyjście z apartamentu na zakupy nie było zwyczajnym wydarzeniem.” Dla wielu z was to zdanie może się wydawać dziwne, ale po wysłuchaniu opowieści dziewczyn wszystko stanie się jasne.

„Jak już wspomnieliśmy, wybrałyśmy się do pobliskiego marketu, aby kupić kilka najpotrzebniejszych produktów. W drodze powrotnej, gdy szłyśmy trzymając w obu rękach zapelnione jedzeniem torby, nagle z piskiem opon zatrzymał się koło nas samochód terenowy. W środku było dwóch Hiszpanów. Jeden z nich, naszym zdaniem przystojniejszy od drugiego, zaczął zadawać nam pytania. Niestety, nie rozumieliśmy większości jego zdań. Zrozumieliśmy o co chodzi dopiero wtedy, gdy pokazał na bagietkę, która wystawała z jednorazówki. Początkowo odpo-

wiedziałyśmy im na wszystkie pytania, jednak oni zaczęli dopytywać o coraz mniej zrozumiałe dla nas rzeczy. Wtedy zapytałyśmy się czy mówią po angielsku? Na nasze nie-szczęście obaj zaprzeczyli. Stwierdziłyśmy wtedy, że dwa lata nauki hiszpańskiego to za mało i chyba się jednak nie dogadamy. W tym momencie ten przystojny chłopak wysiadł z auta i powiedział, że ma na imię Lukas. Zaczął wy-pytywać jedną z nas o to skąd jest, dlaczego tu przyjechała, w którym apartamencie mieszka itp. Do tego z uporem ma-niaka powtarzał: muy guapa. (bardzo ładna) W pewnym momencie Lukas zapytał, czy może sobie zrobić zdjęcie z jedną z nas, na którą z resztą cały czas spoglądał. Zdjęcie oczywiście zostało zrobione, a potem ni stąd, ni zowąd Lukas schylił się i pocałował naszą koleżankę, dwa razy w policzka, jak się okazało później zgodnie z hiszpańską tra-dycją. Następnie wsiadł do auta i odjechał wraz ze swoim towarzyszem, machając nam i posyłając całusy. My pozo-stałyśmy na poboczu zdumione zachowa-niem Hiszpanów.” Jak się okazuje oni nie przywykli przepuścić okazji wycalowania dziewczyny, nawet nieznamomej. Jest to odmienne od zachowań przyjętych w Pol-sce i pewnie z tego powodu nie każdemu musi się to podobać.



Innym razem część uczniów wybrała się na paella'ę (tradycyjną hiszpańską potrawę) do restauracji Estrella w Roses. Do posiłku podano lampkę wina. Poprosi-łam moich kolegów z klasy, aby równocześnie podnieśli kieliszki z okrzykiem „arriba”, ponieważ Hiszpanie, gdy piją alkohol, wznoszą toast mówiąc: „arriba, abajo, al cen-tro, adentro.”, co oznacza: w górę, w dół, do środka i do wewnątrz (odpowiednio do słów poruszają ręką z kielisz-kiem). Hiszpańskiemu barmanowi najwyraźniej spodobała się ta sytuacja, gdyż zaczął się do nas uśmiechać. Po posiłku większość uczniów opuściła restaurację, natomiast ja wraz z koleżanką zostałyśmy w środku, żeby zrobić sobie pamiąt-kowe zdjęcie z właścicielami, którzy okazali się bardzo uprzejmymi i uśmiechniętymi osobami. Rozmawiałyśmy po hiszpańsku, a luki w słownictwie łątałyśmy lepiej znanym angielskim. Nasze towarzystwo najwyraźniej bardzo cieszy-ło właścicielkę restauracji, gdyż nieustannie nas obejmowa-ła. W pewnym momencie chłopak stojący za barem również postanowił skorzystać z nadarzającej się okazji i zaczął nas obcałowywać za każdym razem, kiedy odwróciłyśmy się w jego stronę. W Hiszpanii całuje się dwa razy, po jeden raz w każdy policzek. Kiedy chciałyśmy pocałować ich „po polsku” – czyli trzy razy – szybko zorientowałyśmy się, że trzeci całus rozpoczyna dla nich kolejną „turę”. W efekcie – cztery pocałunki.



Kiedy indziej grupa dziewczyn zmierzała do centrum miasta, aby coś zjeść. Wybrały restaurację, przed którą wisiał ogromny jadłospis zawierający zdjęcia potraw. Obejrzały wszystkie ilu-stracje i poszły złożyć zamówienie. Po drodze, nieco zestresowane, ułożyły sobie już poprawne zdanie po hiszpańsku. Podeszły do lady i z uśmiechem po-

wiedziały wyuczoną kwestię. Niestety restaurator zaczął zadawać bardziej szczegółowe pytania, które dotyczyły zamówienia. Mówił bardzo szybko i dla nich nieco niewy-raźnie. W pewnym momencie zorientował się, że dziew-czyny nic nie rozumieją, zaczął się głośno śmiać, a pytanie o znajomość angielskiego, nie wiedzieć czemu, również go bawiło. Ostatecznie dziewczyny postanowiły skorzystać z faktu, że przed wejściem wisiały obrazki z potrawami. Doszły do wniosku, iż pismo obrazkowe, to przecież nic złego. Od tego dnia właściciel restauracji machał do nich, ilekroć przechodziły obok jego lokalu. Równie zabawna sytuacja zdarzyła się w pobliskim barze. Jedna z uczennic postanowiła zamówić sobie jedzenie mówiąc tylko w języ-ku hiszpańskim. Skupiona układała zdania i wskazywała, to co chce kupić. Kiedy skończyła, ku jej zdzi-wieniu kelner odpowiedział jej po angielsku. Hiszpanie z reguły nie mówią po angielsku, ale jak się oka-zuje zawsze warto się upewnić, bo jak widać wyjątki też się zdarzają.



Nierzadko musieliśmy zapytać o drogę przypad-kowego przechodnia. Pewien uczeń Słowaka podszedł do grupy Hiszpanów i zapytał: gdzie znajduje się stadion. Wtedy stało się coś, czego zupełnie się nie spodziewał. Trzy osoby zaczęły mu tłumaczyć jednocześnie i do tego każda z nich używała innych słów i starała się mówić szybciej i głośniejsz niż pozostała dwójka. Kiedy nasz uczeń zaczął patrzeć na nich błagalnym wzrokiem, jedna z osób zlitowała się i uciszyła innych, a sama spokojnie i powoli wskazała kierunek. Wniosek: przed każdą konwersacją z Hiszpanami warto dodać zdanie – Soy polaco.

W Hiszpanii kobiety nie mogą przejść niezauwa-żone. Za każdym razem są adorowane przez przypadkowo mijanych mężczyzn. Dla nas - dziewczyn - było to niebywałe i stanowiło niejako wisienkę na torcie tego cudownego wyjazdu. Reasumując, Hiszpania to kraj pięknych krajobrazów, cudownej architek-tury oraz przede wszystkim przemiłych ludzi. Z pewnością nie jeden z nas marzy o powrocie do tego ciepłutkiego kraju. Ja kiedy myślę o Hiszpanach nasuwa mi się tylko jedno zdanie: „Johnny, la gente esta muy loca”



I



*Alicja Wróbel*

# „V Wyprawa Naukowa Curie-Słowak”,

czyli Polacy na belgijskiej i francuskiej ziemi.

**W** celu poznania, odkrywania i oglądania grupa uczniów i absolwentów dwóch, sąsiadujących ze sobą szkół: naszej i IV LO w zeszłym miesiącu spędziła tydzień swojego życia w podróży. Trasa naszej wyprawy była długa i bogata w przystanki w atrakcyjnych miejscach.

Zwiedziliśmy wiele miejsc w Belgii i francuskiej Normandii, skupiając swoją uwagę na tych ważnych historycznie. Większość dotyczyła historii i przebiegu II Wojny Światowej: cmentarze wojskowe (Lommel, Colleville - tamtejszy cmentarz „grał” w pierwszej scenie filmu S.Spielberga, w „Szeregowcu Ryanie”), plaże, na których odbyło się „Lądowanie w Normandii” z pozostałościami portu przyholowanego z Anglii na potrzeby wojny (Arromaches-les-Bains), baterie artylerii nadbrzeżnych (Longues-sur-Mer) czy

miejsce, w którym oddziały Rangersów zdobywały ląd – Pointe du Hoc... Każdej z naszych wizyt towarzyszyły ciekawe mini-wykłady dyrektora sąsiedniej szkoły – mgr Romana Herrmanna oraz polonisty uczącego także w Słowaku – mgr Grzegorza Zarzyckiego. Jednak na naszej wycieczce nie zabrakło miejsc zaczarowanych, których wyglądu nie da się opisać, których fotografie nie oddają atmosfery tam panującej. Pisząc poprzednie zdanie myślałam o falezach w Étretat – są to wapienne klify na Côte d’Albâtre. Wykształciły się tu, w sposób naturalny, bardzo ciekawe formy skalne porównywane do portes i aiguille (drzwi i igły). Kolor wody, która oblewa to wybrzeże także zasługuje na uwagę – wapienne skały zabarwiają ją bowiem na kolor turkusowy. Nasze stopy stanęły także w wielu uroczych, średniowiecznych miasteczkach, których architektura jest spójna i po prostu piękna. Liège, Leuven, Antwerpia, Bayeux, Ypres, Brugia, Honfleur... Są to miasta do siebie podobne, jednak każde z nich ma w sobie coś, co je wyróżnia. W Bayeux znajduje się siedemdziesięciometrowa tkanina, na której została wyhaftowana dramatyczna opowieść uzasadniająca podbój Anglii przez Wilhelma Zdobywcę. W Liège zobaczyliśmy osiemnastowieczny ratusz, w Leuven – najstarszy i największy Uniwersytet w krajach Beneluksu, który mieści się we wspaniałym, go-

tyckim budynku. Antwerpia to dom Rubensa, Grote Markt, katedra i ratusz. W Brugii znajduje się Bazylika Krwi Chrystusa. Odwiedziliśmy też stolicę Belgii, wraz z jej symbolem – Manneken Pis (fontanna przedstawiająca sikającego chłopca). Nie ominęło nas także zwiedzanie (z przewodnikiem – sekretarzem prof. J.Buzka, absolwentem IV chorzowskiego LO) Parlamentu Europejskiego. W mieście Gandawa skusiliśmy się na rejs statkiem po miejskich kanałach, w trakcie którego przybliżona nam została, w języku angielskim, historia tegoż miasta. W czasie drogi powrotnej dowiedzieliśmy się o niespodziance, jaką przewidzieli dla nas kierowcy naszego autokaru – zabrali nas (nadkładając nieco drogi) na nocne zwiedzanie Paryża. Widzieliśmy, więc najważniejsze zabytki stolicy Francji w niezwyklej, nocnej atmosferze. Podziwialiśmy także nocną iluminację wieży Eiffla, co było jedynym w swoim rodzaju przeżyciem. Wyprawa jednak nie ograniczała się jedynie do zwiedzania. Ale to już kwestia indywidualnych wspomnień uczestników wyprawy... Mogę jedynie wspomnieć o wspólnym śpiewaniu rosyjskich (i nie tylko) piosenek w autokarze czy ogromnym zainteresowaniu związanym z francuskimi winami (które przywieźliśmy jako prezenty dla rodziców, do Polski).

Z wyprawy pozostały nam wspaniałe wspomnienia i dużo zdjęć. Uczestnicy wyglądali na zadowolonych, nasi opiekunowie też nie narzekali. Myślę, że nikt z nas nie zapomni przygody związanej z belgijską policją, ale to już temat na inną opowieść...



*Dominika Marzec*

## Z wizytą w kraju Drakuli

*Wymiana uczniowska z Rumunią*

**D**la dwudziestu jeden uczniów oraz czterech opiekunów tydzień 24.09-01.10 br. okazał się być pełen wrażeń. W tym terminie bowiem młodzież Akademickiego Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Chorzowie złożyła wizytę uczniom rumuńskiej, renomowanej placówki oświatowej Colegiul Național I. L. Caragiale w Ploiesti. Oprócz tradycyjnych zajęć dydaktycznych, w tegoroczną wymianę wpisana była również dwudniowa wycieczka do Mołdawii. Co prawda, nie zdążyliśmy zobaczyć osławionej Transylwanii, lecz i tak całość pozostawiła po sobie piękne wspomnienia.

Ponad dwudziestogodzinna podróż niemal w całości pochłonęła pierwszy dzień wyjazdu. Do Ploiesti dotarliśmy późnym wieczorem, następnie szybko udaliśmy się do auli. Tam czekał na nas profesor V. Moga, który przy współpracy z naszym gronem pedagogicznym, szybko i sprawnie przedstawił plan wymiany. Po przywitaniu z uczniami i ich rodzinami udaliśmy się do miejsc naszego zakwaterowania.

Drugi dzień upłynął pod znakiem lepszego zapoznania się z otoczeniem oraz zajęć językowych. Pierwsza część lekcji poświęcona była pracy grupowej, która z czasem przerodziła się w pracę większej zbiorowości. Tematyka tegorocznych zmaganiń lingwistycznych dotyczyła świata zwierząt. Do naszych zadań należało uzupełnienie nazw poszczególnych gatunków fauny, zgodnie z przydzieloną kategorią. Na pierwszy rzut oka zadanie wydawałoby się całkiem łatwe. Jednak językami, którymi musieliśmy się posługiwać były: rumuński, polski, angielski i łacina. Wspinaliśmy się na nasze wyżyny intelektualne, poszukując nazw gatunków ryb słodkowodnych lub zwierząt hodowlanych. Popołudnie dostarczyło nam wielu emocji, ponieważ nauczyciele zorganizowali towarzyski mecz piłki nożnej, rozegrany na szkolnym boisku. Wynik — 1:2 dla gospodarzy. Po zakończonym meczu wieczór spędziliśmy wraz z rodzinami.

Dzień trzeci oznaczał kolejną wielogodzinną podróż autokarem po górzystych rejonach Rumunii. Wraz z naszymi korespondentami wyruszyliśmy na wycieczkę do Mołdawii. Po drodze zwiedziliśmy mauzoleum poświęcone ofiarom obrony terytorium Rumunii przed ludnością niemiecką. W następnej kolejności zagościliśmy przez chwilę w Domu Polskim w Suczawie, gdzie wspólnie odśpiewaliśmy hymn szkoły. Tam zapoznaliśmy się z działalnością organizacji zrzeszających ludność polską na ziemiach rumuńskich. Po spotkaniu udaliśmy się w dalszą drogę do Kaczyki. W tej miejscowości mieliśmy nocleg.

Kolejny dzień wypełniały: zwiedzanie kopalni soli w Kaczyce oraz bazyliki rzymsko-katolickiej. Później udaliśmy się w podróż do malowniczego, średniowiecznego miasteczka Sigishoara. Tam też spędziliśmy noc. Dzień następny poświęcony był zwiedzaniu tego jakże urokliwego zakątka. Po spacerze wąskimi, wybrukowanymi uliczkami oraz zakupieniu pa-

miątek wybraliśmy się w drogę powrotną do Ploiesti. Na miejsce dotarliśmy w godzinach wieczornych. Po opuszczeniu autokaru udaliśmy się do swoich rodzin, by spędzić z nimi resztę czasu.

Ostatni dzień jest zawsze najmniej przyjemnym spośród wszystkich innych. Bardzo zżyliśmy się ze swoimi nowymi znajomymi, więc pożegnania były bardzo trudne. Po wymianie upominków i uwiecznieniu na kilku fotografiach, pełni niechęci wsiedliśmy do autokaru. Czekaliśmy dość długi czas na drogę powrotną do Polski.

Po kolejnych dwudziestu godzinach jazdy, cali i zdrowi przyjechaliśmy do Chorzowa. Wymiana stanowiła dla nas nowe, ciekawe i bardzo miłe doświadczenie. Teraz tylko czekamy na nadarżającą się okazję, by znów móc spotkać się z naszymi zagranicznymi przyjaciółmi.

*Weronika Seiffert*

## Biwak w Ryczowie

*relacjonuje Wojciech Sontag*

**W**yjazdy z Panem Heniem stały się już nieodłączną częścią życia naszej szkoły. Wiele mi o nich opowiadano, więc gdy nadarzyła się okazja bez oporów zgodziłem się pojechać z kolegami i koleżankami na biwak na Wyżynę Krakowsko-Częstochowską.

Jadąc do Ryczowa (celu naszej wycieczki) rozmawialiśmy o sprawach ważnych – „jak będę spał skoro zapomniałem śpiwora?”, mniej ważnych - o szkole i o ciapkach, a także o tych nieważnych, na przykład o polityce. Gdy dotarliśmy na miejsce, zobiliśmy namioty. Wszyscy czekali jednak na główny punkt programu, czyli na wspinaczkę. Niestety mieliśmy tylko dwie liny więc na swoją kolej trzeba było trochę poczekać.

Dużo rozmawiałem z Panem Heniem i Panem Kazimierzkiem o polityce. Pan Henio był zdecydowanym przeciwnikiem polityki, twierdził, że wszyscy ludzie z nią związani to złodzieje. Ja starałem się wypromować Marka Jurka, ponieważ jestem jego zwolennikiem. Pan Henio nie przekonał mnie, a ja nie przekonałem Pana Henia. Mimo to dyskusja była pouczająca i wartościowa.

Pan Kazimierzek przeprowadził również „lekcję” historii, która sprowadziła się do rozmowy z nami. Nie był to więc zwykły, szkolny wykład, lecz aktywna dyskusja.

Odwiedziliśmy też grób Kleofasa, żołnierza walczącego w powstaniu styczniowym. Był to jeden z wielu młodzieńców, którzy oddali za Polskę życie. W nocy wybraliśmy się do jaskini, gdzie nie opuszczały nas nietoperze i piski dziewczyn. Wieczorem rozpaliliśmy ognisko, przy którym rozmawialiśmy i śpiewaliśmy. Oczywiście odśpiewany został też hymn Słowaka. Kiedy ognisko już dogasało poszliśmy do swoich namiotów. Noc była zimna, więc brak śpiwora dał mi się we znaki.

Drugi dzień biwaku wielu z nas poświęciło na odsypianie poprzedniej nocy. Popołudniu wróciliśmy pociągiem do Katowic. Kończąc moją opowieść chciałbym zachęcić każdego do udziału w kolejnym biwaku. Ja będę go jeszcze długo wspominał!

Redakcja Liberum Veto:

Agata Jędrzejczyk  
Dominika Marzec  
Tomasz Mikuczewski

Opiekun: mgr K. Kazimierzczuk

kontakt: [teksty.liberumveto@gmail.com](mailto:teksty.liberumveto@gmail.com)

